

Dom pełen mężczyzn

To jest naprawdę dom kobiet* bo pełno w nim mężczyzn. Nie, na scenie nie ma ich ani jednego. Ale snują się we wspomnieniach, opowiadaniach, niewystygłych jeszcze uczuciach i niezakończonych dramatach kilku starych i starzejących się kobiet i jednej młodej dziewczyny. Są wśród nich wdowy i porzucone żony; takie, które nie zaznały szczęścia miłości i takie, które z rozczuleniem wracają doń myślami. A także takie, które stworzyły sobie mit wokół kochanego mężczyzny; mit ten potem rozsypuje się, pozostawiając bolesną świadomość złudzeń.

„Dom kobiet“ Zofii Nałkowskiej liczy sobie zaledwie 25 lat, ale świat w nim przedstawiony wydaje się nam bardzo starożytny. Świat, ale nie sama sztuka. Kiedy na nią patrzymy, myślimy jak zupełnie inaczej dziś układają się stosunki międzyludzkie. Ta wiejska przystań „niepotrzebnych kobiet“, które wiodą w niej ciepłarniany żywot wypełniony kontemplacją przeszłości, wygląda na zjawisko z bardzo odległej epoki. I te drobne i niedrobne dramaty miłosne, których jest tu tyle, mogą wydać się zbyt wyolbrzymione. To pewne, że sztuka o dzisiejszych problemach miłości wyglądałaby całkiem inaczej, może jeszcze bardziej dramatycznie. Tylko, niestety, nikt jej jeszcze nie napisał.

Melania Kierczyńska w swym studium o „Domu kobiet“, drukowanym kiedyś w „Nowej Kulturze“, a obecnie w skróconej formie w programie teatralnym wykazuje jak pieniądze — przez bogate ożenki i zamążpójścia — decydował ostatecznie o losach bohaterki sztuki Nałkowskiej, dwóch córek, synowej i dwóch wnuczek najstarszej w tym domu Celiny Belskiej. On też zadecyduje o przyszłości 18-letniej Ewy, która dla ratowania rodziny zostanie kochanką swego dyrektora. Nie tylko zresztą dlatego, ale także dlatego że go kocha. Bo w całej sztuce Nałkowskiej sprawy pieniądza i miłości w różnych postaciach kombinują się z sobą w sposób bardzo misterny. Jest w tym właśnie realizm znakomitej pisarki, że potrafiła ona ukazać — czy przynajmniej naszkicować — jeden wspólny kompleks tych spraw.

I jest też mistrzostwo psychologiczne w przedstawieniu jakże prawdziwych uczuć, przeżyć, wzruszających przeżyć wewnętrznych. Ta prawda uczuć jest wielką wartością „Domu kobiet“ i w tej prawdzie widz dzisiejszy znajdzie wiele elementów bliskich i poruszających. Zwietrzały natomiast różne rozważania filozoficzne

na tak ulubiony przez Nałkowską temat względności i niemożności poznania człowieka przez człowieka, wiecznej jego samotności. Brznią one pusto i pretensjonalnie.

„Dom kobiet“ nie tylko zbudowany jest z szlachetnego materiału, ale i jego konstrukcja jest znakomita. Cała akcja rozwija się z przeszłości. To od czasów łose- na nie jest zresztą nowością. Ale jak się rozwija! Można by powiedzieć, że są to udratyzowane wątki powieściowe, zbiegające się w jednym punkcie — w tym wiejskim domu, w którym właściwie już się nic nie dzieje — przynajmniej na zewnątrz. Napięcie sztuki narasta stopniowo. Każdy następujący akt jest mocniejszy od poprzedniego. Każdą po raz pochłania uwagę widza scena o mocnym ładunku dramatycznym, ujęta z wielką uyskrecją piarską, nie dopowiedziana do końca i tym samym uajająca pole do wygrania tych nie- dopowiedzeń przez aktorów a raczej scis- sie biorąc przez aktorki. Można poznać u- szczętność i celność efektów teatralnych, kryształową czystość dialogów, zwartych, skoncentrowanych, pozbawionych wszelkiej zbędnej gadatliwości.

A same postacie? Losy tych kobiet rysują się nam z całą wyrazistością. Znamy życie każdej z nich i doskonale je sobie przedstawiamy jak po przeczytaniu długiej powieści. I nie tylko to. Scena za- uwnia się osobami, o których się jedynie mówi — czasem w kilku zdaniach — a które stają przed naszymi oczyma jak żywe i dobrze znajome. W tej sztuce powieści- owe i teatralne umiejętności pisarskie Nałkowskiej połączyły się w jedno dając w rezultacie dzieło dużej klasy artystycznej.

Dużą klasę artystyczną miało też przedstawienie „Domu kobiet“ w Teatrze Kameralnym. Było znakomite. Bardzo rzadko ostatnio w War- szawie mamy sposobność oglądania tak wysokiego i wyrównanego popi- su sztuki aktorskiej. Reżyseria Maril Wiercińskiej dobrze czuwała nad podkreśleniem dramatycznego ryt- mu „Domu kobiet“. Starala się wy- zbyć sztukę z melodramatyczności, która w niejednym momencie może jej na scenie grozić. Stonowała od- zywające się tam nuty jakiegoś fatalizmu w ujęciu losu kobiet. Wydo- była ze sztuki Nałkowskiej to, co w niej nas może dzisiaj wzruszyć i za- interesować.

Wyrażając należne uznanie reżyse- rowi, stwierdzmy jednak, że był to przede wszystkim wielki sukces ak- torski. „Dom kobiet“ jest rajem dla kobiet w... teatrze. Tyle kobiecych ról i to ról doskonałych! W Teatrze Kameralnym niektóre z nich obsa- dzono podwójnie. Razem 11 osób. Nareszcie kilka aktorek po długo- trwałej niezawinionej bezczynności, mogło „ujawnić się“ na scenie. Inne po równie długiej przerwie znalazły sposobność do ukazania swych umie- jętności w rolach odpowiadających ich talentowi.

MARIA DULĘBA gra Celinę Belską, po- stać może najmniej konkretną w sztuce, będącą raczej komentatorką wydarzeń i wyraziście filozofką autorki. Po pamięt- nej krakowskiej „Wariatce z Challot“ sprzed lat... dziewięciu to pierwsza rola, która tak wyraźnie przypomniała nam, że Maria Dulęba jest wielką aktorką. Nieru- choma, jakby kamienna jej twarz, w któ- rej drgały tylko czasem niespokojnym rą- chem oczy, wyrażała jakiś zastygły smu- tek, spokój i zarazem starczą mądrość i wiedzę o życiu, głębszą niż ta, którą wy- powiadała w słowach. Zwłaszcza drugi akt stanowił prawdziwy triumf Dulęby.

JANINA MUNCLINGROWA w tej samej roli była inna — mniej pańska, bardziej mieszczkańska, mniej posągowa, bardziej serdeczna i bezpośrednia i w tym tonie poprowadziła całą rolę bez zarzutu.

MIECZYŚLAWA CWIKLIŃSKA — cudow- na. Jej Julia naprawdę zachwyca. Dużo bezradne dziecko rozpleczone przez ży- cie i zakochane w życiu, z łatwością prze- chodzące od łez do śmiechu, żyjące czu- łym wspomnieniem miłości szczęśliwej, czy też takiej, która wydawała się jej szczęśliwa — oto Julia. Cwiklińska prze- syciła tę postać ciepłym a nieodpartym humorem. Promieniowała radością i bez- troską.

LEOKADIA PANCEWICZ - LESZCZYŃ- SKA gra również Julię. I również niena- gannie. Jest tylko może trochę poważniej- sza, mniej śmieszna, bardziej serio.

SEWERYNA BRONISZÓWNA jako Ma- ria, wydana kiedyś wbrew woli bogato za mąż, ma dwie świetne, niezapomniane sceny dramatyczne, kiedy rozpacza nad lo- sem córek, dla których pragnęła szczę- ścia, jakiego sama nigdy w małżeństwie nie zaznała, i kiedy niechętnie mówi z córką o swym niekochanym mężu i zmie- szanie swe pragnie pokryć gwałtownym opowiadaniem o kłopotach gospodarskich. Całą zaś rolę ujmuje z ogromną natural- nością i prostotą.

ZOFIA LINDORFÓWNA gra Joannę, dręczoną wyrzutami z powodu zdradzenia męża, zmarłego przed czterema mieniacami, który — o czym ona nie wiedziała — zdradzał ją stale i nigdy jej nie kochał. To trudna rola, bo przy stałym cierpieniu- cie Joanny można wpaść w monotonię a w tragicznych momentach wyznać i we- wnętrznym zapałom — w przesadę. Lin- dorfówna uchroniła się od tego. Grała z dużą powściągliwością i opanowaniem. Wzruszała nie tyle bolesnym grymasem twa- rzy ile tym co czuło się, że dręczy Joannę wewnątrz.

KAROLINA LUBIENSKA może uważać rolę Róży za najlepszą w swym niedużym ilościowo dorobku powojennym. Róża to w przyszłości Julia pełna radości życia, radości, z którą miesza się ból z powodu porzucenia jej przez męża. Lubieńska po- trafla ukazać to pomieszanie radości z bólem. Przy tym Róża w jej wykonaniu miała tyle uroku, że aż zdawna było, że ją mąż opuścił i że nie znalazła sobie no- wego.

ALEKSANDRA LESZCZYŃSKA w roli Róży silniejszy akcent położyła na jej smutku i pod tym względem rolę tę pogłę- biła.

JUSTYNA KRECZMAROWA swym ty- pem aktorskim niezupełnie odpowiada po- staci daremnie broniącej się przed mi- łością 18-letniej Ewy. Ale grą swą potrafla dostroić się do całego przedstawienia.

JANINA SOKOŁOWSKA stworzyła uda- ną postać totumfackiej gospośki.

W całym tym kobiecym towarzystwie znalazł się jeden mężczyzna: ZENOBIUSZ STRZELECKI, który przygotował ładne wnętrze domu z zaglądającymi przez okno kwitnącymi gałęziami drzew owocowych.